Dodatek do Nr. 28 „Prawdy".

# RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 14. Sobota, dnia 9-go Lipca. Rok 1910

## BOŻEK MILION.

Powieść przez Walerye Marrene (Morzkowską).

(Ciąg dalszy.)

W tej chwili szybkie męzkie kroki dały się słyszeć na schodach; poznała je, pobiegła ku drzwiom by je zamknąć, ale już było zapóźno. Młody człowiek ukazał się w progu. Rękę obciśniętą jasną rękawiczką położył na klamce, a sam wsparty na odrzwiach, zamykał jej drogę odwrotu. Postawa jego wyniosła miała wdzięk wykwintny i pewny siebie, znamionujący człowieka który przywykł do rozkazywania, któremu majątek, imię, położenie towarzyskie, otwierały wszystkie drzwi bez wyjątku. Grzeczność jego nawet miała odcień lekceważenia. Rysy miał piękne, a jednak sucha linia profilu przypominała nie wiedzieć czem drapieżnego ptaka, którego instynkta kryć się musiały pod powierzchownością wytworną. Ciemne włosy, lśniące i miękkie jak jedwab, osłaniały czoło trochę wązkie ale dumne i wysokie; usta pięknego rysunku, pełne, krwią nabiegłe, zdawały się spieczone jakiemś wiecznem pragnieniem; nos orli o hardych zarysach, ściśnięty ciemnemi brwiami, nadawał ostry wyraz całej twarzy, a oczy zbyt blisko siebie osadzone powiększały go jeszcze. Oczy te były czarne, śmiałe, bezczelne prawie; niebieskie białka podnosiły ich blask gorący, i przykrem czyniły spojrzenie. Zresztą nozdrza rozdęte i wydatna szczęka świadczyły, że w tym człowieku namiętności wzięły górę nad moralną istotą, i rządziły nią samowolnie.

Stał chwilkę wpatrując się w Cecylię, a we wzroku jego była litość, szyderstwo, żądza, i poszanowanie — mieszanina dziwna uczuć co nim miotały. Zmiana jej twarzy nie uszła jego uwagi; zresztą może i znał dokładnie jej położenie, i umyślnie przyszedł w chwilę zniechęcenia i upadku ducha. Ona drżała pod jego wzrokiem, jak ptasze pod spojrzeniem węża.

— Panno Cecylio — wyrzekł miękko, czy dość ci już tej smutnej próby?

I swobodnie postąpił parę kroków, zbliżając się do niej. Wówczas ona także przyszła do siebie, i podnosząc czoło zmierzyła go okiem pełnem pogardy.

Ale on rozśmiał się tylko, odsłaniając dwa rzędy białych zębów pomiedzy purpurowemi wargami.

— Panie hrabio — wyrzekła Cecylia cofając się przed nim — sądziłam, że tu przynajmniej jestem u siebie, i wolną od obecności twojej.

Te słowa podrażniły go, bo odparł szyderczo.

— Więc wojna trwa dalej, piękna Cecylio?

— Dopóki panu podoba się mnie prześladować — odrzekła dziewczyna, której pomimo dumnych słów łzy zakręciły się w oczach.

— Wszakżeż wojna i pokój jest w twoich rękach — odparł młody człowiek widocznie podrażniony, odpowiadając na jej hardość lekceważeniem. — Ale mieszkasz pani piekielnie wysoko, zmęczyłem się na prawdę; więc pozwól niech odpocznę. — I nie czekając odpowiedzi, sięgnął po krzesło i usiadł jakby u siebie, nie spuszczając jednak oka z Cecylii.

Ona była bladą śmiertelnie; łzy oburzenia drżały na jej rzęsach, ale im spłynąć nie dała. Bezczelność tego człowieka powiększyła jej dumę; nie chciała pokazać mu się rozpłakaną, i nie mówiąc słowa, skierowała się ku drzwiom.

Hrabia nie tracąc na chwilę uśmiechnionej swobody, którą umiał pokrywać wszystkie uczucia, stanął przed nią.

— Zwolna, zwolna, panno Cecylio — wyrzekł — jak widzę nie jesteś wcale gościnną; ale ja nie przyszedłem tak wysoko, by tak prędko stracić przyjemność twego towarzystwa i sposobność rozmowy.

— Panie hrabio, daremnie dorzucasz szyderstwo do obrazy, nadużywając swego położenia; zdanie moje o tobie nie zmieni się nigdy.

— To ty, okrutna dziewczyno, nadużywasz władzy swojej nademną.

— Więc zostaw mnie pan w pokoju; czyż zemsta twoja nie była zupełna, czyż nie pozbawiłeś mnie schronienia i dobrej sławy?

On uśmiechnął się nawpół litośnie, nawpół zwycięzko.

— To prawda — wyrzekł; — ale dlaczegóż odrzucasz pani tak uparcie wszystko, co chcę ci dać w zamian? Wszak ofiaruję więcej daleko niż stracić mogłaś.

Cecylia zacisnęła ręce gwałtownie; gniew wrzał w jej piersi i błyskał w spojrzeniu.

— Oszczędź sobie pan słów próżnych, puść mnie ztąd.

— Chwilę jeszcze cierpliwości — rzekł hrabia, nie ruszając się z miejsca; — uspokój się pani, cho-

ciaż doprawdy prześliczną jesteś gdy się gniewasz. Pomówmy rozsądnie jeśli to być może. Pomyśl tylko, coś zyskała dotąd w tej walce dziecinnej; doświadczyłaś już, że groźby moje próżnemi nie są. Nie wyzywaj mnie dalej.

— Tak dalej, doświadczyłam, że podłość twoja nie cofnie się przed kłamstwem, przed oszczerstwem; i wiedz o tem: pogardzam tobą hrabio Wilhelmie.

Złowrogi cień przesunął się po czole jego; widocznie zuchwałość tej dziewczyny przechodziła wszystko co dozwolone pięknej kobiecie. Ale niby nie zważając na to, mówił dalej spokojnie.

— Liczyłaś na pracę, panno Cecylio — czy masz jej wiele dotąd?

— I cóż stąd? możesz przyprowadzić mnie pan do ostatniej nędzy — nic więcej.

— Więc upór twój trwa ciągle? — mówił Wilhelm napróżno chcąc ukryć gniew pod pozorem lekceważenia; głos jego drżał, oczy pałały. — Widzę, że przyszedłem zawcześnie — powrócę później.

— Nigdy nie usłyszysz pan innego słowa — nigdy, nigdy!

— Jakiemże dzieckiem pozostałaś dotąd, panno Cecylio, kiedy z taką pewnością wymawiasz ten wyraz: nigdy! zaręczasz za jutro; dlatego już samego wierzyć ci nie mogę.

Kobieta podniosła na niego wzrok promienny niezachwianem przekonaniem.

— Wszak dotąd nie zmieniłam się w niczem — rzekła tylko.

— Nie, ale prędzej lub później zmienić się musisz; ty wiesz, że ja się cofać nie umiem.

— Ani ja także — odparła dziewczyna z dumą i powagą nieszczęścia — oszczędź pan sobie groźb próżnych. Cokolwiek spotkać mnie może, nie schylę głowy przed koniecznością, nie stanę się igraszką okoliczności. Oddal się pan, zapomnij o mnie — wówczas będę ci mogła przebaczyć.

— Zbyt piękną jesteś Cecylio — przerwał jej Wilhelm z wybuchem — by można o tobie zapomnieć; wiesz o tem dobrze, wiesz, że choćbym nie chciał, kochać cię muszę. Władza twoja nade mną jest nieograniczoną.

— Więc dobrze, daj mi pan tego dowód — odejdź.

— Odejdę, ale z tobą Cecylio; zawiozę cię stąd daleko, gdzie rozkażesz tylko, ale wyrwać cię muszę z tej nędznej izdebki, w której więdnieje piękność twoja w samotności i opuszczeniu. Ja chciałbym stworzyć ci raj rozkoszy. Miej litość sama nad sobą.

I gdy to mówił, głos jego dźwięczał prośbą, wyciągnął ku niej ramiona.

— Boże mój! — zawołała dziewczyna — czyż nikt nie uwolni mnie od widoku tego człowieka! Czyż na domiar złego słuchać go muszę!

Zaledwie domawiała tych słów, drzwi, o które stał oparty Wilhelm, zatrzęsły się gwałtownie, otwarły pomimo ciężaru jego — i jakby wywołany róższczką czarnoksięzką, ukazał się na progu młody człowiek, który kiedyś tak zawzięcie wpatrywał się w pałac Horeckich. Z kolei ręka jego spracowana spoczęła na klamce, i postać wynurzyła się z półcienia. Twarz jego była na pozór nieporuszoną, a jednak jakieś dziwne wzruszenie jakaś burza niepohamowana zdawała się wrzeć poza tą maską spokoju, i wstrząsać piersią jego falującą gwałtownie. Żaden muskuł nie drgnął na twarzy, tylko oczy jego sypały iskrami.

Cecylia korzystając z tej niespodzianej pomocy, rzuciła się ku drzwiom.

— Panie! — zawołała — ktokolwiek jesteś, uwolnij mnie od niego.

Wilhelm zrazu gniewny i dumny spojrzał przez ramię na śmiałka, który odważył mu się przeszkadzać; ale skoro ujrzał twarz jego, stanął jak osłupiały i pobladł gwałtownie. Pewność siebie, czelność niezachwiana, opuściły go w jednej chwili; był jak winowajca przed sędzią, jak dziecię przed mistrzem, a z ust jego, jak okrzyk tłumionej zgrozy, wyrwało się to jedno imię.

— Kilian!

— Tak jest Wilhelmie — odparł Kilian głosem stanowczym lecz cichym, jak gdyby usta zaciśnięte wypowiadały mu posłuszeństwo — nie spodziewałeś się spotkać mnie tutaj.

Hrabia milczał; żaden z sarkazmów, któremi odpowiadał bezbronnej dziewczynie, nie przyszedł mu teraz do myśli.

Kilian postąpił krok naprzód i przed piorunującym wzrokiem jego spuściły się śmiałe źrenice Wilhelma. Kilian nachylił się ku niemu.

— Idź stąd, szepnął tylko — i nie powracaj nigdy; a śpiesz się, bym nie zapomniał, że jedno nazwisko nosimy.

Tego rozkazu Wilhelm nie dał sobie dwa razy powtarzać; wyszedł śpiesznie, a kroki jego słychać było po stromych schodach, aż ucichły w oddaleniu.

Kilian i Cecylia pozostali sami. Wówczas młody człowiek zbliżył się do niej; twarz jego była bladą jeszcze — ale gdy przemówił, głos jego stracił całą ostrość brzmienia, miał tylko dźwięk sympatyczny.

— Przebacz mi pani — wyrzekł z wytworną grzecznością, kontrastującą dziwnie z ubraniem rzemieślniczem i z poddaszem, w którem się znajdowali; — przebacz mi to najście twego mieszkania. Ale przechodząc, usłyszałem —jak wzywałaś pani pomocy, poznałem głos człowieka, który cię krzywdził samą obecnością swoją.

Cecylia zrazu nie była w stanie odpowiedzieć. Wobec prześladowcy swego potrafiła wstrzymać łzy; teraz pogwałcone uczucia odzyskiwały swe prawa. Z twarzą ukrytą w dłoniach, łkała gwałtownie.

Kiljan obejrzał się niespokojnie po mieszkaniu, świadczącem o nędzy znoszonej wytrwale, o nieszczęściu, z którem walczono, i wzrok jego pałający przed chwilą nabrał tej nieskończonej słodyczy, jaką mają czasami oczy południowców, w których każde uczucie maluje się silnie. Kiljan, trafem, igraszką losu, czy też z prawa urodzenia, miał aksamitne źrenice Hiszpanów lub Kreolów; długie czarne rzęsy zakręcone, przysłaniały je zazwyczaj; ciemne powieki łagodziły ich wyraz; zresztą rysy jego szlachetne i wyraziste nie miały nic obcego. Z pewnością człowiek ten nie pomyślał nigdy o powierzchowności swojej i dlatego powierzchowność odbijała właśnie wewnętrzną istotę jego. Znać w nim było i przebyte niezachwianem sercem koleje i rany odebrane w walce życia, a zabliźnione wolą; znać było siłę ducha i ciała, czerstwość i pogodę myśli. Widać zaznał cierpienie, bo spoglądał na Cecylię z głębokiem współczuciem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Niewiasta katolicka w życiu kościelno-społecznem.

### Dla naszych matek i sióstr

napisał ks. Władysław Fudalewski.
(Z „Dzwonka Częstochowskiego.)

(Ciąg dalszy).

Większa część katakumb rzymskich winna swój początek niewiastom i dotąd nosi ich imiona.

Nawet katakumby św. Kaliksta, papieża, tak się nazywają, iż ten papież i męczennik dawniejszy cmentarz, zawdzięczający swój początek pobożności niewieściej, powiększył i tam złożył ciała wielu kapłanów i męczenników.

Prawie wszystkie wiadomości z podania (tradycyi) zaczerpnięte, zgadzają się i mówią, iż około zbierania św. szczątków i przechowywania ich lub grzebania, głównie zabiegały niewiasty.

Kiedy zaś słyszymy, że kapłani lub świeccy ludzie dla tego lub innego męczennika grób urządzili, to i to się działo na prośby i z zachęcenia niewiast, lub za ich staraniem.

I zaprawdę, w tych strasznych czasach walki na śmierć i życie, pomyśleć, aby krew męczenników w ampułki zbierać, ciało ich namaszczać, prześcieradłami i materyami obwijać, to mogły czynić tylko niewiasty.

Umiejętność ta, wypływająca z delikatności uczuć i pomysłowości jest właściwością serca kobiecego, które uczuwa potrzebę odpowiedniego kierunku ku prawdziwemu dobru i pięknu. Z samego brewiarza kapłańskiego mamy bogaty materyał do omawianej sprawy, i tak: Felicyta, dostojna matrona rzymska, zebrała i na swojej ziemi pogrzebała resztki oszczędzone przez ogień, po spaleniu na stosie świętego Maryusza i całej jego rodziny.

Florentyna, zacnego rodu pani, starała się ze czcią wielką pogrześć szczątki śś. Wita, Modesta, Crescencyusza, wpierw je namaściwszy balsamem.

Święty Sebastyan, na rozkaz swego przyjaciela Dyoklecyana Cesarza, gdy się wyznał chrześcianinem, obity kijami, na wpół martwy od strzał, porzucony został ku większemu urągowisku, na drodze publicznej. Irena, można chrześcianka, ciało jego uniosła, nie oglądając się na grożące jej kary i w domu swoim ukryła. Dobadawszy się w nim iskierki życia, dotąd pielęgnowała, dopóki sił nie odzyskał.

Ale żadna w owych czasach nie okazała tyle poświęcenia, co święta Lucyna. Całą majętność zapisała Kościołowi, długi czas dawała schronienie św. Marcelowi, papieżowi — dom jej zamieniony został na kościół. Po męczeńskiej śmierci papieża, ciało jego na cmentarzu Pryscylli złożyła, kiedy Sebastyan powtórnie został ujęty i na śmierć skazany, a ciało jego wrzucono do miejsca, zwanego „cloaca magna“, Lucyna stamtąd je wydobyła i wcześnie pochowała w katakombach, noszących imię tego męczennika.

Tę samą usługę św. Wawrzyńcowi, którym jako Jerozolima św. Szczepanem, Rzym dotąd się szczycić nie przestaje; na grobie jego istnieje kościół pod nazwą św. Wawrzyńca „apud Lucinam“, u Lucyny.

Te i wiele podobnych wiadomości mamy podane w brewiarzu rzymskim. Księga modlitw publicznych uwiecznia pobożność niewiasty katolickiej dla relikwij śś. męczenników i w ten sposób Kościół spłaca jej dług wdzięczności za usilność i staranie, z jakiem zabiegała o zachowanie tych szacownych i świętych szczątków. (Ciąg [illegible]ni).

## Przykłady nieszczęsnych wypadków z dziećmi.

Dużo już za mojej pamięci zdarzyło się strasznych wypadków z dziatwą bez dozoru pozostawioną, z pomiędzy których przynajmniej kilka przytaczam dla nauki i przestrogi.

Sama matka razu pewnego wychodząc na ulicę, zostawiła w domu trzyletnią córeczkę w kołysce i dała jej pudełko z zapałkami dla zabawy. Dziewczynka bawiąc się potarła zapałkę, od której w kołysce zapaliła się słoma. Na straszliwy krzyk dziecka przybiegli wkrótce sąsiedzi, ale już zapóźno. W spalonej prawie na węgiel kołysce dziecko bez życia leżało.

Dzieweczka, będąc sama w izbie, zbliżyła się do komina, na którem się jadło gotowało, zaczęła grzebać w ogniu i zapaliła na sobie ubrańko. A wiadomo, że jeśli się komu cała skóra na ciele poparzy, to już niema ratunku, — umrzeć musi. Podobnież inne dziecko zbliżyło się do ognia, iskra padła na sukienkę i ta w jednej chwili zapaliła się; znaleziono je potem bez duszy — trup tylko.

Matka parzyła bieliznę i, poszedłszy nad rzekę, zostawiła dwuletnią córkę przy naczyniu z gorącym ługiem. A gdy ostrzegano, że dziecko może wpaść do ługu, ona odrzekła, że gdy umoczy palec i poczuje gorącość, to nie wlezie do [illegible]. Tymczasem, piorąc bieliznę, matka usłyszała słaby krzyk; biegnie do tego miejsca, gdzie zostawiła córeczkę i znajduje ją pogrążoną głową, na dół w naczyniu z ługiem. W kilka godzin biedne dziecko, strasznie poparzone, zmarło.

Dwunastoletni chłopak, syn majętnego gospodarza, pędzając konia przy maszynie, został nią za odzienie porwany i tak bardzo poszarpany i skaleczony, iż wkrótce po opatrzeniu Sakramentami świętemi w okropnych boleściach skonał.

Sześcioletni synek leśnika, poszedłszy paść świnie, nie wrócił na wieczór do domu. Matka myślała, że poszedł spać do stodoły i nie troszczyła się nawet o niego. Dopiero nazajutrz rano, poszedłszy po wodę do studni, wyciągnęła wiadrem ciało swego synka, który nie wiadomo jakim sposobem tam się utopił. Podobnież gdzieindziej pastuch kilkanaście lat mający, gdy na wieczór z pastwiska nie wrócił, nazajutrz szukając pilnie, znaleziono go w sadzawce, gdzie sią kąpał i utonął.

Dziecku, pozostawionemu w chacie, sprzykrzyło się siedzieć samemu i wyszło na podwórek do kanału; tam się bawiąc, wpadło do wody i utonęło. Drugi malec, zostawiony w chacie, wspiął się do komina i przewrócił na siebie garnek z wrzątkiem; tak się tedy oparzył, iż nazajutrz w męczarniach umarł.

Prócz wspomnianych tu wypadków, kończących się śmiercią, wiele dzieci ginie, jak donoszą do gazet, od roztrącenia przez dobytek drogą idący, dużo kaleczy pies albo kot, zwłaszcza rozjuszona kotka, gdy dziatwa jej kocięta dręczy czasem i świnia rozjuszona pożera; wiele znów dziatek bywa rozbitych lub złamanych przez dozorujących niedorosłych ich braciszków lub siostrzyczki. A prze-

cież trzeba nie dopuścić kalectwa, i jeśli ono przypadkowo się zdarza — wyleczyć.

Gdyby kto chciał obliczyć, ilu przeróżnych nieszczęść u nas dzieci, zostawione bez dozoru, stają się przyczyną, toby się przekonał, że brak należnej opieki nad dziećmi jest prawdziwą klęską. Dość powiedzieć, że każdego roku przez lato tylko, gdy rozpoczną się roboty w polu aż do ich zakończenia, pół tysiąca dzieci pali się i topi w różnych okolicach kraju polskiego. A kiedy tak, czemuż nie pamiętamy, że w przymnożeniu ludzi nietylko Opatrzność najwyższa ma swoje cele, lecz i dla kraju dużo się pożytku przyczynia, bogactwo bowiem kraju idzie za pracą, a praca za ludnością?!

Pomijając śmiertelność dziatwy, ileż to zagród i wsi całych obraca się w perzynę dlatego tylko, że dzieci nie są dostatecznie pilnowane! Bawią się zapałkami i ogniem, palą pokryjomo papierosy, chowają się po kątach przed okiem starszych — i wtedy najczęściej ogień zapruszają. Muszę tu wspomnieć jeszcze, że dzieci bawiąc się około lampy naftowej, palącej się, wywróciwszy ją, spowodują też pożar; bo płomień jej odrazu wówczas wybucha i całą powierzchnię naftą oblaną zajmuje, szerząc ogień coraz dalej. Z tej przyczyny lampa ta wymaga zawsze ostrożności w obejściu, a dzieciom nigdy do rąk nie powinna być dawaną.

Rodzice, którzy stracili dzieci przez brak dozoru, narzekają, ręce załamują z rozpaczy, przytem sumienie przez całe życie im wyrzuca to ich niedbalstwo. I ci także, co zostali bez chleba i dachu nad głową, żalą się wobec Boga i ludzi, jak im życie jest ciężkie i nieznośne przy głodzie i chłodzie, a ratunku i pomocy nie mogą łatwo znaleźć. Niestety, sprawcami tych nieszczęść są ci, których obowiązkiem jest czuwać nad dziećmi, i nigdy nie zostawiać ich samych.

W „Przyjacielu" podał ks. K. Obolewicz.

# Wartość odżywcza i lecznicza maślanki.

Od niedawna dopiero lekarze zwracają baczniejszą uwagę na wartość odżywczą i leczniczą maślanki i zaczynają zalecać ją we wielu przypadkach, w których dotychczas używano zazwyczaj rozmaitych sztucznych i drogich preparatów odżywczych. Maślanka zawiera około 0,4 do 1 proc. tłuszczu 4 proc. cukru mlekowego, 4 proc. białka, 0,3 proc. kwasu mlekowego i 0,2 soli mineralnych. Porównując te cyfry ze składem mleka pełnego, które zawiera 3—4 proc. tłuszczu, 4 proc. białka, 4 procent cukru mlekowego i 0,5 proc. soli mineralnych, przekonamy się, że maślanka ustępuje mleku tylko pod względem ilości tłuszczu i soli mineralnych, natomiast zawiera więcej kwasu mlekowego, co ma ważne znaczenie, gdyż kwas mlekowy czyni białko strawniejszem, a pobudzając żołądek i kiszki do obfitszego wydzielania soków, zwiększa znowu strawność. Dalej, wskutek skwaśnienia białko znajduje się w postaci kłaczków, podobnie jak mleko matczyne w żołądku niemowlęcia.

Z tej własności maślanki skorzystano w niektórych przypadkach przy odżywianiu niemowląt. Do tego celu nadaje się maślanka jeszcze z tego względu, że zawiera stosunkowo mało tłuszczu, a wiadomo, że niemowlęta najtrudniej strawiają tłuszcz, zwłaszcza te, które cierpią lub cierpiały na zaburzenia żołądkowe.

Inicyatywa do karmienia niemowląt maślanką wyszła z Holandyi. Tamtejsi lekarze bowiem zwrócili uwagę, że rybaczki holenderskie, zajęte cały dzień połowem ryb, karmią często niemowlęta maślanką. To dało pochop do poczynienia prób w niektórych szpitalach dla dzieci w Niemczech. Wynik prób był dodatni. Stwierdzono jednakże, że w odżywianiu niemowląt używać należy maślanki tylko jako środka leczniczego i tylko pod dozorem lekarza, gdyż maślanka użyta w sposób nieumiejętny może zaszkodzić.

Także dla dorosłych można używać maślanki jako środka leczniczego, zwłaszcza w przypadkach chorób przemiany materyi. Maślanka działa wtedy w podobny sposób, jak niektóre wody alkaliczne, np. woda korlsbadzka, marienbadzka, z Ems, Kissingen, Wiesbadenu i t. d. Jak podczas kuracyi za pomocą wymienionych wód, tak samo podczas leczenia maślanką należy przestrzegać pewnej dyety. Leczenie zaczyna się od spożywania po ćwierć litra maślanki dwa razy dziennie. Ilość tę zwiększa się stopniowo na 2 litry dziennie, leczenie zaś trwa 4 do 6 tygodni. Maślanki używać należy w tym przypadku po upływie co najmniej pół godziny po jedzeniu, lub conajmniej tyle czasu przedtem, nigdy zaś podczas jedzenia.

Rzecz jasna, że do powyższych celów używać należy tylko maślanki wyborowej, otrzymanej we własnem gospodarstwie, lub we wzorowo prowadzonej maślarni.

# Luźne uwagi.

Porządek jest to ład, jest to rozum; gdzie w domu niema porządku, tam nie pytaj o szczęście i błogosławieństwo, bo niema głównej zasady, która wszystko jednoczy i utrzymuje. Nieporządek niszczy dzieło pilności, truje czas kłopotliwie i wszystko niemiłem czyni. Punktualność jest córką porządku, ona zjednywa ludziom dobre imię i zaufanie, bo wszystko w czasie swoim i według zamiaru wykona. Ona czyni człowieka słownym, rzetelnym, takim, na którym zawsze polegać można. Ona łączy rozum z sumiennością, które razem dobrobytu i wziętości domowi przysparzają. Doświadczenie uczy, że dzieci nie wszystkie przymioty serca i duszy po rodzicach dziedziczą, że gdy do rozumu przychodzą, unikają wielu wad, które, niestety, w rodzicach postrzegały; ale porządek i punktualność, te powszechnie stają się nałogiem czyli drugą naturą dzieci, jeżeli wzór i baczność rodziców do tego je nałożyły. W wielu rzeczach, człowiek sam sobie później poradzi, pozbędzie się złych i nabierze dobrych przymiotów pomiędzy ludźmi, ale najtrudniej jest włożyć się do porządku, gdy się kto w nieładzie domowym wychował. Przez nieład najlepsze kobiety, pełne skądinąd zalet, są klęską rodziny.

K. Brodziński.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.